

Kolumny podłogowe
Acoustic Zen ADAGIO

Cena: 19500 zł (para)

Dystrybucja: [Chillout Studio](#)

Kontakt:

ul. Na Ustroniu 3/2, Kraków

tel./fax 012 266 26 63

mobile: 501 616 988, 510 841 574

e-mail: biuro@chilloutstudio.com

Strona producenta: [Acoustic Zen](#)

Strona polskojęzyczna: [Acoustic Zen](#)

Tekst: Marek Dyba

Myślę, że większości z Państwa, podobnie jak i mnie, kalifornijska firma Acoustic Zen kojarzy się jednoznacznie z kablami audio. I faktycznie tak to się zaczęło i ciągle dla wielu jest to właśnie marka kabli i nic więcej. A tymczasem już ładnych kilka lat temu Robert Lee, główny projektant Acoustic Zen, zaczął budować również kolumny głośnikowe. Dziś oferta obejmuje jeden model kolumn podstawkowych, trzy podłogowych i subwoofer. Jeśli, tak jak ja, zadacie sobie Państwo trud poszukania w sieci informacji, to znajdziecie ich sporo o tym, jakie te kolumny wywołały zamieszanie w audiofilskim świecie. Zarówno to, jak i rodzaj konstrukcji (linia transmisyjna) bardzo mnie zaciekały, stąd propozycję recenzowania jednego z modeli przyjąłem natychmiast. Żeby być całkiem szczerym to miałem też spore oczekiwania wobec tych cudeniaków. Model Adagio, który do mnie trafił, to najmniejsze kolumny podłogowe w ofercie – dwudrożne i jak już wspomniałem w linii transmisyjnej. To rozwiązanie nie jest już zbyt często stosowane przez producentów, którzy wolą w większości przypadków iść na „łatwiznę” i wykorzystywać bas-refleks, ale choćby polska firma Sound&Line przypomniała nam kilka lat temu, że ten rodzaj konstrukcji, dobrze zaprojektowany, to znakomite rozwiązanie. Dosłownie dwa słowa o takiej konstrukcji: głośniki, w tym średnio- i niskotonowe, wytwarzają falę dźwiękową nie tylko z przodu membrany, ale i z tyłu. Linia transmisyjna to rodzaj tunelu, poprzez który „tylna” fala dźwiękowa wydostaje się z obudowy kolumny, dzięki czemu nie powoduje zniekształceń, takich jak np. koloryzacja dźwięku. Tunel musi być tak skonstruowany, żeby zapewnić zgodność czasową fal dźwiękowych z obydwu stron membrany danego głośnika. Efektem jest lepsza kontrola dołu pasma i większa dynamika. Warto zauważyć, że Acoustic Zen ma również od stosunkowo niedawna nowego dystrybutora w Polsce – firmę [Chillout Studio](#), która zajęła się marką dość intensywnie i dlatego właśnie chętni mają okazję posłuchać nie tylko kabelek ale i kolumn tego amerykańskiego producenta.

Zastosowanie linii transmisyjnej w kolumnach implikuje zazwyczaj spore zapotrzebowanie na prąd. Trudno jest je więc napędzić „słabowitym” SET-em, jak choćby mój [ArtAudio](#). Szczęśliwie jednak tak się złożyło, że w tym samym czasie miałem do dyspozycji wzmacniacz wyprodukowany przez inną amerykańską legendę – firmę [Audio Research](#) – integrę VSI60. Mimo że to „budżetówka” w ofercie tego producenta i oferuje „tylko” 50 W na kanał, to spora wydajność prądową decyduje (między innymi oczywiście) o klasie tego urządzenia. Pomimo pewnych obaw ze strony dystrybutora kolumn, ARC okazał się znakomitym partnerem dla Adagio, tworząc z nimi bardzo

zgraną parę, a w zasadzie to trio. Pewny utrudnieniem dla mnie był również fakt, że odsłuchy odbywały się w okresie zmian w moim systemie – nie miałem w tym momencie własnego odtwarzacza CD, a w gramofonie również testowałem nowe ramię (które zresztą chyba u mnie zostanie). Z pomocą przyszedł mi będący także w teście CD5 ARC – bez wątplenia najlepszy odtwarzacz CD jaki do tej pory u mnie grał, prezentujący muzykę w niezwykle neutralny i naturalny sposób, dzięki czemu mogłem mieć pewność, że nie jest wąskim gardłem systemu.

Patrząc po raz pierwszy na Adagio można się spodziewać, że jest to układ 2,5 drożny z dwoma 6,5 calowymi woofery i głośnikiem wysokotonowym umieszczonym między nimi. Ale pan Lee zastosował klasyczny układ D'Appolito, w którym obydwie nisko-średniotonowe głośniki pracują równolegle, by razem obsłużyć zakres od 30 Hz aż do 3 kHz. Według niego pozwala to na niższe zejście basu, oraz szerszy tzw. „sweet spot”, czyli optymalne miejsce odsłuchowe. Kolumny są dość wysokie i mają charakterystyczny kształt obudowy, zwężającej się z tyłu, co ma zapobiegać powstawaniu odbić i fal stojących w (stosunkowo niewielkich) komorach głośników. Po rozpakowaniu do kolumn trzeba przykręcić śrubami cokoły z regulowanymi kolcami. Adagio wyposażono w jeden komplet gniazd głośnikowych, co wyklucza próby bi-wiringu, czy też bi-ampingu, choć teoretycznie aż by się prosiło by napędzić tweeter SET-em, a dwa woofery mocnym wzmacniaczem, który zapewniłby pełną kontrolę. Zdaniem Roberta Lee kolumny zostały tak dobrze zestrojone i okablowane wewnątrz tak dobrym kablem (Acoustic Zen Santori, wykonanym z monokrystalicznej miedzi), że jakiegokolwiek próby podłączania kabli w bi-wiringu (w wielu przypadkach gorszych niż AZ Santori) mogłyby negatywnie wpłynąć na owo strojenie. Cóż – każdy konstruktor ma swoją filozofię i za jakąkolwiek krytykę można się brać dopiero, jeśli ta filozofia się nie sprawdzi.

Aaa... jeszcze jedno – już co prawda widzę miny wielu czytelników, jak tylko zobaczą: „moja żona”, ale co mi tam. A o żonie nie będzie bynajmniej w kontekście dźwięku, ale owego słynnego WAF, czyli tego, czy „klocek” spodoba się lepszej połowie i pozwoli go postawić w salonie. Otóż moja Żona kilka razy w czasie pobytu Adagio u mnie powtarzała: „one są ładne, naprawdę ładne”. A że bynajmniej nie jest bezkrytyczna świadczy najlepiej jej stosunek do Prince’ów V2 [Hansen Audio](#), za które ja dałbym się pokroić (ze względu na oferowany dźwięk), a ona stwierdziła: „paskudne jak Cylony” (niewtajemniczonym wyjaśniam, że Cylony to stworzone przez człowieka humanoidalne roboty, które niemal całkowicie zniszczyły ludzkość w *Battlestar Gallactica*). Słowem – jeśli dźwięk Acoustic Zen trafi Wam do przekonania, to raczej do ich wyglądu nie będziecie musieli przekonywać żony. A jeśli Wy jesteście estetaami, którzy z lupą będą szukali ewentualnych wad wykończenia, to raczej również ich nie znajdziecie, bo tzw. „stolarka” jest najwyższej klasy.

ODSŁUCH

Płyty użyte w czasie odsłuchu:

- Kate Bush, *Hounds of love*, Capitol, B000002U9E, CD.
- Midnight Blue, *Inner City Blues*, Wildchild, 09352, CD.
- Leonid Kogan, *Beethoven Violin Concerto, Mozart Violin Concerto No.5*, Testament; SBT -1228, CD.
- Ewa Uryga, *This music touches my soul*, NOTE CDN1, CD.
- Patricia Barber, *Companion*, Blue Note/Premonition; 7243 5 22963 2 3, CD.
- Otis Taylor, *Double V*, Telarc; CD-83601, CD.
- AC/DC, *Live*, SONY; SONLP90553, CD.
- Bill Bourne, Lester Quitzau, Madagascar Slim, *Tri-Continental*, T&M 016, CD.

Do dźwięku Acoustic Zen Adagio trzeba się na początku nieco przyzwyczaić. Przynajmniej ja musiałem, głównie dlatego, że w tym dźwięku nie ma elementów przykuwających uwagę od pierwszej sekundy, jakie były w odsłuchiwanym przeze mnie ostatnio znakomitych [Hoerning Hybrid](#) Aristoteles (genialna średnica z Lowthera i góra z własnego tweetera tej firmy), czy też

moich własnych tub gdzie moją uwagę przykuwa ostatnio niezwykła zmiana na górze pasma po dodaniu świetnych tweeterów tubowych Fostexa – T900A. Adagio nie robią wielkiego wrażenia w pierwszej chwili, chyba że ustawi się je źle – wówczas nieco dudniący bas potrafi zrobić psikusa. Z powyższego już jasno wynika, że ustawienie Adagio ma duże znaczenie – potrzebują niemało miejsca za sobą, ale również po bokach – w małym pomieszczeniu, gdzie nie będzie ich można odsunąć od ścian mogą się po prostu się nie sprawdzić. Oczywiście to, że kolumny wymagają wysiłku, żeby je dobrze ustawić bynajmniej nie jest ich wadą – piszę to jedynie po to, żeby co bardziej „w gorącej wodzie kąpani” wiedzieli, że czeka ich ewentualnie trochę pracy, żeby osiągnąć dobry efekt końcowy. Ale mogę też zapewnić, że włożony wysiłek odplaci się z nawiązką. Uzyskany bas będzie bardziej naturalny, kolorowy niż z większości kolumn z bas-refleksem, z którego bas może brzmieć efektowniej, ale mniej naturalnie. Uprzedzę też, że te kolumny mają bardzo sympatyczną cechę – im dłużej się ich słucha, tym bardziej się podobają.

Im większej ilości sprzętu słucham, tym częściej dochodzę do wniosku, że dla mnie najważniejszą cechą elementu systemu (i całego systemu oczywiście) jest to, żeby grał muzykę, a nie odtwarzał dźwięk, i to grał muzykę w sposób, który jest przyjemny w odbiorze. To zazwyczaj nie oznacza stuprocentowej neutralności, super-dokładności czy wybitnych zdolności analitycznych, ale raczej umiejętności schowania wad nagrania, a może uwypuklenia zalet tak, żeby wady przestały być istotne.

Jest to ważne o tyle, że niestety tylko stosunkowo niewielką część muzyki nagrywa się audiofilsko. Reszta jest wydana bez odpowiedniej troski o jakość techniczną, ale przecież wśród takich nagrań ciągle jest jeszcze mnóstwo wspaniałej, od strony artystycznej, muzyki, której chcielibyśmy z przyjemnością słuchać. Skoro nie pomagają w tym realizatorzy/producenci nagrań, to pozostaje nam liczyć na pomoc twórców sprzętu odtwarzającego te nagrania. Adagio (dla mnie na szczęście) nie należą do tych analitycznych bestii, które eksponują każdy błąd realizatora nagrania. Pomimo że spokojnie mieszczą się w granicach, które można określić mianem neutralności, to jednak potrafią wyeksponować z nagrań to co w nich najlepsze, odrobinę chowając przynajmniej te mniejsze wpadki producenta muzyki. Dzięki temu ponownie z ogromną przyjemnością wróciłem do płyt Kate Bush (które odkryłem na nowo podczas recenzowania wzmacniacza [TRI TRV-845SE](#)), których na pewno nie można stawiać za wzór dobrych, od strony technicznej, nagrań. Za to głos wokalistki został oddany przez amerykańskie kolumny po prostu znakomicie – zmysłowy, pełny emocji, świetnie zostało oddane to, jak Kate potrafi operować głosem, podkreślając jeszcze nastrój nagrań. Trąbka to jeden z instrumentów, które wcale nie są łatwe do pokazania – wiele razy słyszałem ten instrument zmiękczone, zmatowiony gdy powinien brzmieć ostro, żywo, dźwięcząc jak przystało na instrument blaszany. By więc sprawdzić jak ten instrument zabrzmiał w wydaniu Acoustic Zen wyciągnąłem płytę... nie, wcale nie wielkiego Milesa. Wybrałem trąbkę Wilsona Picketta na płycie Midnight Blue *Inner city blues*. I to był świetny wybór – po pierwsze rewelacyjna muzyka, a po drugie wibrująca, ostra, aż trochę kłująca w uszy trąbka brzmiała kapitalnie. Niejako przy okazji posłuchałem też perkusji, z świetnie wypadającym atakiem – każde uderzenie, czy to w jeden z bębnow czy w blachę miało swoją wagę, było „widać” i czuć moment uderzenia, słychać wybrzmiewanie blach, świetną kontrolę, gdy następowało bardzo krótkie, wytłumiane uderzenie – ono po prostu błyskawicznie zanikało. Do tego dochodził bardzo bluesowy wokal Seleny McDay – ooo! Ten czarny, chropowaty głos potrafił dzięki Adagio podnieść włoski na karku. ARC z Adagio oddały też niepowtarzalną atmosferę nagrań, dzięki czemu poczułem się, jak w małym, zadymionym klubie – wystarczyło zamknąć oczy, a wyobraźnia, na podstawie tylko tego, co docierało do uszu, odmalowywała bardzo dokładny obraz całego grającego zespołu i jego otoczenia. Kolumny znikają a przed nami zostaje dość szeroka, znakomicie uporządkowana scena z wieloma planami, z oddaniem akustyki sali, z precyzyjną lokalizacją. Cóż – ja po prostu kocham tak podaną muzykę. Miałem już skończyć o tej płycie, ale właśnie „leci” sobie kawałek *Heartbreak*, który ma w sobie niesamowity drive, a Adagio pokazują to niemal tak efektownie, jak kolumny estradowe, z tym, że w ich przypadku na efektowności się nie kończy – robią to też z ogromną

klasą, która sprawia, że nogi same skaczą, tupią, palce pstrykają, głowa podskakuje i aż chce się zaśpiewać razem z wokalistami... Bez obaw – tego nie mogłem zrobić (nadmuszko ciepłym) sąsiadom.

Ale skoro tak dobrze wypadł kawałek z niezłym drivem to... postanowiłem wrzucić na talerz (gramofonu) świetny rock&rollowy koncert, czyli *Live* australijskiej kapeli AC/DC. Jasne, że nie jest to superaudiofilska nagrana płyta, ale jak na rockowy koncert jest bardzo, bardzo przyzwoicie. A gdy sprzęt potrafi oddać gorącą atmosferę kipiącą energią, tempo większości nagrań i zrobić to z odpowiednią rozdzielczością, tak żeby gitary elektryczne nie zlewały się ze sobą, żeby w wokalu dało się odróżnić większość słów, to nie pozostaje nic innego jak tylko rozpuścić włosy (jeśli się je jeszcze ma) i odbyć tygodniową porcję ćwiczeń fizycznych w ciągu zaledwie półtorej godziny, bawiąc się niemal jak na prawdziwym koncercie. O tak – Adagio napędzone „zaledwie” 50 watową lampą poradziły sobie znakomicie, zaprzeczając pojawiającemu się często przekonaniu, że lampa i kolumny bez wielkich wooferów nie potrafią zagrać takiej muzyki – otóż dobra lampa i kolumny z linią transmisyjną potrafią!

Żeby nie wyszło na to, że to kolumny estradowe wspomnę również o znakomicie wypadających wokalach damskich – czy to Patricia Barber z płyty *Companion*, czy też Ewa Uryga z *This music touches my soul*, obydwie Panie brzmiały bardzo naturalnie, niuanse ich zdecydowanie różnych głosów, zostały świetnie pokazane, to jak nimi operują, bawią się. Również odrobinę nienaturalna artykulacja pani Urygi (nienaturalna w sensie takim, że słychać, iż angielski nie jest jej ojczystym językiem) została z jednej strony „obnażona”, ale z drugiej strony w taki, bardzo sympatyczny, sposób, który absolutnie nie zmniejszał przyjemności słuchania. Bardzo przypadł mi do gustu kontrabas grający niezwykle ważną rolę w kawałku *Ain't misbehavi'n* – zarówno pod względem barwy, różnicowania poszczególnych dźwięków, czy też wyraźnego uczestnictwa pudła w tworzeniu dźwięku. Również charakterystyczne brzmienie Hammondów Patricii Barber, zostało oddane tak, że trudno mi sobie wyobrazić że mogłoby być jeszcze lepiej.

Ponieważ w czasie odsłuchów Adagio udowodniły, że potrafią również zagrać tę nieco gorzej (z różnych względów) nagraną muzykę, którą jednak cenię za walory artystyczne, więc „na tapecie” wylądowała płyta jednego z najgenialniejszych skrzypków, Leonida Kogana, z koncertami skrzypcowymi Beethovena i Mozarta. Płyta nagrana w 1957 roku w Paryżu i wydana niedawno przez wytwórnię, które specjalizuje się we wznowieniach klasyki – Testament, nie powala walorami technicznymi nagrania, ale maestria Kogana zachwyca, jeśli tylko sprzęt potrafi ją przekazać. A Acoustic Zeny potrafią – nie twierdzą, że jestem ekspertem od skrzypiec, ale podobnie jak w przypadku muzyki w ogóle, szukam w słuchaniu tego instrumentu naturalnego, przyjemnego dla ucha brzmienia, barwy która powoduje, jakże słuszny, zachwyt nad nim. Adagio pięknie wysuwają artystę przed orkiestrę, pozwalają mu ją „prowadzić”, a czasem porywać za sobą. Same znikają całkowicie z pomieszczenia i przed nami zostaje jedynie Leonid Kogan, za nim wielka orkiestra, a wokół nas wspinała muzyka... .

Mój pierwszy kontakt z kolumnami Roberta Lee wypadł znakomicie – jeśli kiedyś będzie szansa na posłuchanie jeszcze większych modeli, to skorzystam z przyjemnością (pod warunkiem, że nie będę musiał ich nosić), a jeśli takiej okazji nie będzie to i tak Adagio na długo pozostaną w mojej pamięci. Będę je cenić za naturalnie brzmiący, wyrównany w całym paśmie dźwięk, za ten realistyczny bas z linią transmisyjnej, znikanie z pomieszczenia, budowę trójwymiarowej, uporządkowanej sceny. No i za muzykalność, za to że dają ogromną przyjemność słuchania, nawet tych mniej audiofilskich nagrań. To również jedne z niewielu kolumn, w których trudno jest się dosłuchać jakichkolwiek podkolorowań dźwięku, mają wysoki WAF i można je napędzić lampą, pomimo że nie mają wysokiej skuteczności. Niewątpliwie jeśli za jakiś czas będę szukał kolumn w cenie ok. 20 tys. zł, a nawet jeśli do wydania będę miał więcej, to Adagio będą jednym z głównych „zawodników” na krótkiej liście potencjalnych zakupów.

BUDOWA

Adagio to kolumny dwudrożne w linii transmisyjnej, wyposażone w dwa 6,5" głośniki nisko-średniotonowe, oraz umieszczony między nimi 1,5 calowy okrągły tweeter wstęgowy. Dwa woofery są produkowane dla Acoustic Zen według dokładnych specyfikacji w Niemczech, ich membrany pokryte są warstwą ceramiczną co zwiększa ich sztywność. Zastosowano w nich cewki drgające podwieszane oraz magnesy neodymowe – krótka cewka porusza się w długiej szczelinie, co likwiduje zdecydowaną większość zniekształceń. Obsługują pasmo od 30 Hz do 3 kHz. Tweeter jest własnej produkcji. Zastosowano zwrotnicę 3. rzędu (18 dB na oktawę), której zadaniem jest odciąć woofery niemal natychmiast na granicy 3 kHz. Obudowę wykonano z MDF-u – boki mają grubość 1 cala (ok 2,54 cm), a front w którym umieszczono głośniki ma prawie 2 cale (5 cm). Kształt obudowy dobrano tak, by zminimalizować powstające wewnątrz obudowy fale stojące oraz odbicia. Całość jest przykręcana do cokołu wyposażonego w regulowane kolce. Wylot linii transmisyjnej znajduje się na dole frontu obudowy. Z tyłu znajdziemy pojedyncze gniazda głośnikowe wysokiej jakości. Woofery posiadają niewielkie, czarne maskownice, natomiast tweeter takowej nie posiada.

Dane techniczne (wg producenta):

Pasma przenoszenia: 30 Hz-50 kHz (+/- 3dB)

Zwrotnica: 3. rzędu (Linkwitz/Riley)

Impedancja nominalna: 6 Ω

Skuteczność: 89 dB

Wymiary: 122x23x33 cm

Masa: 33,4 kg